



Małgorzata Łoboz

Wyjaśni się lub nie wyjaśni... Józefa Ignacego Kraszewskiego tatrzańska meteorologia

„Na dworze słycać było jednostajny szmer strumieni deszczu spadającego po dachach. Nazajutrz rano pierwsze wejrzenie przebudzonych podróżnych było w małe okienko; ulewa zwiększyła się jeszcze, w podwórku chaty stało małe jeziorko, gościniec stał się strumieniem, gór nie widać było ani cienia, przewodnicy powiadali, że może się wyjaśnić, ale może się i nie wyjaśnić”¹ — ktoś z wakacyjnych bywalców — miłośników Zakopanego, Tatr i Podhala nie zna tego niecierpliwego uczucia bezradności wobec złośliwych kapryśków deszczowej pogody, jakiej doświadczyli bohaterowie Józefa Ignacego Kraszewskiego? W tym samym roku pisarz przyjechał do Zakopanego ze Szczawnicy, zakwaterował się w domu Józefa Sieczki przy ul. Kościeliskiej 149 i ów krótki pobyt zaowocował zarówno wątkami tatrzańskimi w powieści *Wielki nieznajomy* (1871), której akcja rozgrywa się w 1866 roku w Krynicy i Zakopanem, jak listami z podróży opublikowanymi na łamach „Kłósów” 1868². Wprawdzie Ferdynand Hoesick insynuował wcześniejsze pojawienie się Kraszewskiego pod Tatrami (w 1863 roku), ale Juliusz Zborowski sprostował to przekłamanie, tłumacząc je pomyłką popełnioną przez Macieja Sieczkę, który postanowił odnowić tablicę pamiątkową (umieszczoną na budynku rodziny Sieczków z inicjatywy Walerego Eliasza i ks. Eugeniusza

¹ J.I. Kraszewski, *Wielki nieznajomy*, Kraków 1972, s. 180.

² J.I. Kraszewski, *Z wycieczki do Tatrów*, „Kłósy” 10 września 1868. Por. F. Hoesick, *Tatry i Zakopane. Przeszłość i teraźniejszość*, t. 4, Warszawa 1931, s. 74.

Janoty) z datą 1866. Podczas jej renowacji błędnie zapisano cyfrę i przez kilka lat na tablicy widniała data 1863³.

Z oczywistych względów Kraszewski nie mógł być w 1863 roku w Zakopanem, gdyż 31 stycznia lub 1 lutego opuścił Warszawę (wyrzucony na polecenie Aleksandra Wielopolskiego) i emigrował do Drezna. W lipcu tego roku zdobywał pieszo Mont Blanc. Wprawdzie w listopadzie 1863 roku odwiedził syna w Krakowie (szlakiem przez Pragę), lecz nieważny paszport naraził go na przykrości i musiał nielegalnie przeprawić się z Mysłowic do Gliwic⁴. Po 1866 roku nie powrócił do Zakopanego najprawdopodobniej dlatego, że Galicja nie chciała go przyjąć. Próbował osiedlić się w Krakowie lub Lwowie. Najpierw zdeprymowała go nieudana próba uzyskania katedry literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim (konkurs na to stanowisko wygrał wówczas konserwatysta — Stanisław Tarnowski), desperacka próba wydawania własnego dziennika w Krakowie również speliła na niczym. Te niepowodzenia sprawiły, że Kraszewski porzucił zamiar zamieszkania w Galicji i w 1868 roku przyjął obywatelstwo saskie (od 1871 równoznaczne z obywatelstwem Rzeszy Niemieckiej⁵).

Letnie miesiące 1866 roku były wyjątkowo deszczowe i męczące oczekiwanie na możliwość zwiedzania okolicy doskwierało Kraszewskiemu, a w związku z tym bohaterom powieści obyczajowej, w której zwracają uwagę (na co wskazał Jacek Kolbuszewski) „realistycznie ukazywane patologiczne formy zachowań inteligenckich w górach — z jednej strony hipertrofie w ich przeżywaniu, z drugiej — zwyczajne »kurortowe« polowanie na męża”⁶. Jakkolwiek „powieść z kluczem” prowokuje do wyjścia poza ciasną atmosferę małomiasteczkowej nudy, to jednak tajemnica tytułowego „wielkiego nieznanomego” jest stosunkowo prosta do rozszyfrowania. Gabriel Pilawski uwodzi otoczenie zarówno elegancją stroju i zachowań, jak elokwencją, czytaniem, wykształceniem, subtelną aparycją, ekstrawaganckim stylem ubierania się, świadczącym o wysokim stanie majątkowym. Niebanalne i kosztowne przedmioty, którymi się otacza (na przykład jasne lila rękawiczki), czynią z niego prawdziwego księcia salonów. Wzdychają do niego rozkochane panny (Elwira Domska), epatują dojrzałe kobiety (despotyczna i namiętna hrabina Emilia Palczewska). Miejscowy plotkarz (Karol Surwiński) podejrzewa go o arystokratyczne pochodzenie (insynuując, że wywodził się z rodziny Zamoyskich lub Potockich), lecz gdy w finale powieści następuje rozwiązanie zagadki i okazuje się, że Pilawski „de Varsovie” jest sierotą przysięgniętym przez bogatego kupca, po którym odziedziczył majątek, zawstydzona swoim infantyлизmem hrabina zrywa z nim kontakt, on zaś swe losy łączy z lo-

³ J. Zborowski, *1863 czy 1866? Przyczynek do pobytu Józefa Ignacego Kraszewskiego w Zakopanem*, [w:] *idem, Pisma podhalańskie*, t. 2, oprac. J. Berghauzen, Kraków 1972, s. 367, 368.

⁴ Por. *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys bibliograficzny*, oprac. S. Stupkiewicz, I. Śliwińska, W. Roszkowska-Sykałowa, Kraków 1966, s. 26.

⁵ Por. J. Bachórz, *Józef Ignacy Kraszewski*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX w. Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, red. M. Janion, M. Maciejewski, M. Gumkowski, Warszawa 1992, s. 446.

⁶ J. Kolbuszewski, *Tatry. Literacka tradycja motywu gór*, Kraków 1995, s. 59.

sami zakochanej w nim Elwiry — osieroconej przez matkę, oczekującej wsparcia i opieki inteligentnej, roztropnej panny. Fabuła kończy się pomyślnie i nie obfituje w wątki przesadnie dramatyczne.

Wartością uszlachetniającą bohatera jest ciekawość poznawcza i zamiłowanie do zwiedzania okolicy. Krynica jest kurortem prowincjonalnym i nudnym. Znajduje się tam jeden fortepian wypożyczany przez pensjonariuszy z okazji organizowanych wieczornic i w zasadzie nic ciekawego się nie dzieje, nawet panna Elwira przyznaje, że brakuje jej muzyki, książek i wazoników („odrobinkę się nudzę, bo nie mam czym się zająć”⁷). Dla Kraszewskiego — prozaika realizującego flaubertowską zasadę obrazka realistycznego — prowincjonalna nuda stanowi znakomite tło kreacji portretów psychologicznych. Reakcje zaprezentowanych typów ludzkich ujawniają się najpełniej na poziomie ich wrażliwości i otwarcia zarówno na świat przyrody, jak i na współtowarzyszy kurortowej egzystencji. Dlatego kluczowym epizodem powieści staje się wycieczka w Tatry. Pilawski wybrał się tam w towarzystwie kilku osób, między innymi zafascynowanej nim despotycznej hrabiny i angielskiego turysty Williama. Wszyscy oczekiwali od tej podróży nie tylko rozrywki, lecz przede wszystkim niezwykłych ekstatycznych przeżyć. Nie pomylili się, gdy w Nowym Targu, urzeczeni widokiem rozpościerającego się na horyzoncie pasma górskiego, obserwowali zachód słońca, wyeksponowany przez Kraszewskiego w konwencji malarskiej, z podkreśleniem barwnej palety zmieniających się odcieni, przechodzących od barwy jasnej ku mrokom:

Słońce zachodziło jaskrawo; nad łańcuchem zębatych szczytów płątały się jakby opary szare, sine i białe, odsłaniając je i zakrywając, niekiedy czerniały i stygły góry cieniem oblane, a obok wierzchy złociły się i rubinowym światłem gorzały. Była chwila, gdy gdzieś ku Węgrom wszystkie obłoki pognały, panorama gór odkryła się szeroko i szczyty gorzały, pałały, świeciły jak sosny ofiarne. Już na przeciwnej stronie słońce znikło, cały krajobraz utonął w szarych mrokach, a tatrzańskie czoła wciąż jeszcze jakby bengalskim ogniem kraśniały. Potem z rubinu tony przechodzić zaczęły w ametysty i siną powlokły się żałobą. Gdzieś tam, jak niedogasły węgiel, płonął wyższy wierzch ostry i w oczach nagle zagasał⁸.

Takie nastrojowe nacechowanie pejzażu skłaniało podróżnych do modlitwy i kontemplacji piękna („Zdawało się, że góry na ich powitanie oblokły te szaty z purpury i złota i uśmiechnęły się im zapraszając”⁹). Z całą pewnością mieli poczucie, że odkrywają nowy, jeszcze niezagospodarowany pod względem cywilizacyjnym region turystyczny i poznawanie tajemnic owej *terra incognita* fascynowało ich w najwyższym stopniu. Obieżyświat William, porównując Tatry z Alpami, wygłosił opinię, jakoby były one najoryginalniejsze właśnie dlatego,

⁷ J.I. Kraszewski, *Wielki nieznajomy*, Kraków 1972, s. 119.

⁸ *Ibidem*, s. 175.

⁹ *Ibidem*.

że „stoją takie, jakimi je Pan Bóg stworzył”¹⁰. Ich pierwotna, nieskażona natura, wyboiste ścieżki, nierozpoznane szlaki stały się dla romantyków intelektualnym zadaniem nie tylko w sferze doświadczeń poznawczych, ale również estetycznych: „Dziko, głucho, pusto, głodno, można by sądzić być poza granicami Europy i cywilizacji, a to właśnie Tatry szacownymi czyni, i to, że ich nikt nie zna”¹¹.

Ta wyalienowana przestrzeń w środku Europy (a jakby poza jej granicami) prowokuje jednocześnie hrabinę do wypowiedzania egzaltowanych frazesów na temat emanacji świetlnych promieni z gór, korespondujących z popularnymi landszaftami, obrazującymi wzniosłą i melancholijną mistykę wzgórz. Iluminacja stopniowo jednak zniknęła, a obeznany z osobliwościami przyrody Anglik przeczuwał zmianę pogody. I to właśnie wydaje się kluczowym wątkiem tatrzańskiego epizodu powieści — pogoda, a raczej... oczekiwanie na jej poprawę z nieustająco powracającym pytaniem: wyjaśni się, czy nie wyjaśni?

Zgodnie z przewidywaniami Williama nazajutrz rankiem zaczął kropić deszcz. Ze złośliwym uśmiechem przepowiadał, że zanim dojadą do Zakopanego, malutki deszczyk zamieni się w niemałą ulewę, co rzeczywiście się spełniło. W Szaflarach zaczęło padać intensywniej, a w Poroninie „łało, co się zowie”! Nadzieja zgasła całkowicie, gdy zobaczyli „Podtatrzański kraj ubogi, dosyć pusty, ze swymi drogami kamienistymi, strumieniami, chatami biednymi i wegetacją coraz mniej bujną smutno wyglądał za zasłoną gęstej ulewy. Hrabina uznała się za zwyciężoną, utrzymując wszakże, iż deszcz ten niedługo potrwa, a na jutro z Zakopanego przedsięwziąć będzie można wyprawę”¹². Sceptyczny Anglik wróżył nawet śnieg, ale został okrzyknięty pesymistą. Wycieczkowicze dojechali do Zakopanego i zakwaterowali się w dwóch gospodarstwach. Następnego dnia zamglony Giewont i siarczysta ulewa nie odbierały im jeszcze nadziei, dlatego wezwali przewodników (Wałę i Sieczkę¹³), którzy niczego im przyrzec nie chcieli. Anglik studiował mapy i karty Tatr, Pilawski rysował w albumie niewidzialne szczyty, kuzyn Albert się nudził, a hrabina, grając w szachy, snuła plany wycieczkowe. Gdy następnego ranka obudzili się w deszczu, stracili poczucie humoru. Zaimprovizowali obiad złożony z misy kurcząt, misy grzybów, misy poziomek i kawy, a pod wieczór deszcz zmienił się w drobny kapuśniaczek, „ale tak gęsty, że o kilka kroków nie widać było świata”¹⁴. Wała — „stary góral z miną tajemniczą” — pocieszał zdenerwowanych turystów, jednak w nocy ulewa znowu się wzmocniła. Hrabina nawet zaniepokoiła się, czy wystarczy im żywności i czy przypadkiem nie utkwiją na dłużej w błocie¹⁵. Wreszcie kolejnego

¹⁰ *Ibidem*, s. 201.

¹¹ *Ibidem*.

¹² *Ibidem*, s. 178.

¹³ Chodzi zapewne o Macieja Sieczkę i Jędrzeja Wałę.

¹⁴ J.I. Kraszewski, *Wielki nieznajomy*, s. 180.

¹⁵ Obawy hrabiny Palczewskiej były zupełnie nieuzasadnione. Eliasz poświęcił w swoim *Przewodniku* cały rozdział, wskazując ówczesne możliwości wyżywienia w Zakopanem, gdzie przez cały sezon czynne były cztery restauracje, a u handlarzy na Krupówkach można było kupić nawet towary kolonialne. Jedynie herbatę Eliasz radził przywozić z sobą: „Na kupno herbaty w Za-

dnia pogoda zaczęła się zmieniać. Góry co prawda osnute były mgłą, a deszcz jeszcze rosił, ale około południa wiatr zaczął ustawać, a „Giewont zamajaczał z dala i choć go zakrywały chmury, pokazywał się swymi ciemnymi regłami u spodu jako obietnica lepszych godzin”¹⁶. Podróżnym powrócił humor, więc na góralskich wozach wyruszyli do Kościeliska. Tutaj czytelnik istotnie może się poczuć rozczarowany. Mimo że opis rozpoczyna się obiecująco:

Któż nie zna choć z imienia tej ślicznej doliny, wjazdu do niej, gór, które ją otaczają, widoków na Polany, na Pylzny, fantastycznych głazów, sterczących wśród ciemnej zieleni jodłowych lasów, i uroczej ciszy tego kąta, zasianego czerwonymi kamieniami, po deszczu rozsiewającymi woń jakby rozkwitłych fiołków¹⁷.

Lecz niestety to wszystko, co Kraszewski miał do powiedzenia na temat wycieczki odbytej przecież osobiście w 1866 r. Zdawkowa wzmianka o Angliku, przyznającym, że „dolina była bardzo piękną” i że „miała radosną fizjonomię”, oraz o hrabinie zbierającej na pamiątkę kamienie i urzeczonej widokami do tego stopnia, że spacerowała aż za Halę Pisaną, budzą niedosyt, podobnie jak całkowity brak opisu wyprawy do Morskiego Oka, po której hrabina oznajmiła, że „ma dosyć Tatrów i że bardzo by do Krynicy powrócić sobie życzyła”¹⁸. Oczywiście, Kraszewski obnaża pustkę pretensjonalnych zachowań obyczajowych, lecz od pisarza realistycznego można oczekiwać bardziej rozbudowanej relacji. Wydaje się, że atmosfera spacerów została zdominowana przez krótkotrwałą radość z powodu „wyjaśnienia” pogody. Niemniej warto zauważyć, że pogoda w Tatrach była wówczas przedmiotem rozważań niejednego miłośnika turystycznych wrażeń. Daniel Wierzbicki (1838–1901) — astronom i klimatolog, działacz Towarzystwa Tatrzańskiego i krakowski uczonec, autor *Przyczynku do klimatologii Tatr* (drukowanego na łamach „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego”, 1876) — interesował się meteorologią ludową do tego stopnia, że w artykule *Meteorologia u górali tatrzańskich i sąsiednich* („Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, 1880) przytoczył ludowe przysłowia i wierszowane przepowiednie związane z prognoząmi pogody. Mimo że je przeredagował (bo nie są zapisane gwarą), powołuje się na relacje górali z powiatu nowotarskiego¹⁹. W materiale zgromadzonym

kopaniem niech się nikt nie spuszcza; nie przeciąży sobie kuferka, zabrawszy jej sporą ilość, bo się jej w Tatrach dużo pija, zwłaszcza przy wycieczkach”. Zob. W. Eliaz, *Ilustrowany przewodnik do Tatr i Pienin*, b.m.r.w., s. 19.

¹⁶ J.I. Kraszewski, *Wielki nieznanomy*, s. 181.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ *Ibidem*, s. 182.

¹⁹ Wierzbicki przytacza obszerne fragmenty ludowych wróżb i przepowiedni meteorologicznych, na przykład:

„Wziąwszy we wigilię dwanaście skorupiek,
Do których trochę soli, albo drobnych krupek,
I ustawiwszy rzędem na jakiej deszczulce,
Kładziemy ostrożnie, na suchutkiej półce,

przez Wierzbickiego, ciekawsze przykłady odnoszą się bezpośrednio do widoku Giewontu i stopnia natężenia mgły (na przykład „Gdy mgła z Giewontu wali ku północy, będzie deszcz w tym samym dniu, niezadługo”²⁰). Autor odwoływał się do wierzeń i magii ludowej. Sugerował między innymi, że w opinii górali dużą rolę w przewidywaniu pogody odgrywa sobota. Wierzono bowiem, że „jaka sobota, taki następny tydzień. Jeżeli w sobotę do południa pogoda, a po południu deszcz, to zaraz z niedzieli deszcz a ku końcu tygodnia pogoda, i odwrotnie, jeżeli w sobotę przed południem deszcz a po południu pogoda, to znowu początek tygodnia pogodny, a reszta z deszczem”²¹. W zbliżonym okresie Tytus Chałubiński, animator idei „wycieczki bez programu”²², również podkreślał rolę pogody w przedsięwzięciu turystycznym. Autor *Sześciu dni w Tatrach*, rejestrując dżdżyste lato, zdawał sobie sprawę z konsekwencji niedogodności meteorologicznych:

Rzadko tak wielu skarg na pogodę w Tatrach jak w ubiegłym lecie. W istocie lipiec i sierpień do połowy był bardzo dżdżysty. Najzawziętsi „taternicy” zaledwie mogli upatrzeć stosowną chwilę, by „wyskoczyć na swoje ulubione »wirchy«, a i tych często taka spotykała psota, że za powrotem wyglądali raczej jak podróżnicy spod bieguna północnego. Inni znów pocieszali się, że wśród kilkudniowych deszczów lub śniegów mieli chwile „wspaniałe, przypominające stworzenie świata, a mianowicie odłączenie wody od łądów, światła od ciemności itp.”²³

Nużące i deprymujące oczekiwanie na odnowioną kreację przestrzeni pozabawionej mroku, deszczu, chmur i mgły sprawiły, że Kraszewski rozczarował się Zakopanem i wcale długo tam nie zabawił. Trzeba przyznać, że krótki epizod

Gdy się już opłatkami wszyscy połamamy,
Wtedy na skorupki ciekawie wglądniemy —
Na każdziutką skorupkę, jak z miesiący wiemy.
Potem uważamy, w których sól wilgotna,
I do której strony byśmy nie zmylili,
Która część miesiąca tego będzie słotna.
Ostrożnie! Abyśmy półki nie schylili,
Jeśli z lewej strony sól stopniała będzie,
To pierwsza część miesiąca słotną;
A to mocno mieć przy tem należy na względzie,
Że jeżeli w kilku skorupkach pokaże się potną,
To ta pora roku mokrą, niepogodną,
Według tych spostrzeżeń pewnie będzie zgodną.

I tak oznaczymy na każdy czas w roku
Pogodę, deszcz lub słotę, w naturalnym toku”. D. Wierzbicki, *Meteorologia u górali tatrzańskich i sąsiednich*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1880, s. 47.

²⁰ *Ibidem*, s. 51.

²¹ *Ibidem*.

²² Por. J. Kolbuszewski, *Tatry w literaturze polskiej. Część I (1805–1888), część II (1889–1939)*, Kraków 1982, s. 170–172.

²³ T. Chałubiński, *Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu przez ...!*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1879, s. 47.

powieści jest wiernym odwzorowaniem tych krótkotrwałych odwiedzin. Podobnie jak jego bohaterowie — pierwszy raz obserwował panoramę Tatr z Nowego Targu, gdy pasmo górskie jaśniało w promieniach zachodzącego słońca, a paleta barw zmieniała się dynamicznie. Zjawisko to odnotował w liście *Z wycieczki do Tatrów*:

Słońce się miało ku zachodowi. Część gór przebiegały i przerzynały mgły, które się najdziwniej kłębiąc, to uciekały w głąb, to występowały naprzód, wieszały się na wierzchołkach i opadały dołem. Jaskrawe promienie zachodu na chwile karmazynowo, czerwono, dziwnie oświetliły Tatry. Cóż to był za widok! Jaki koloryt! Obraz niedorównanej piękności! [...] Krajobraz ten z Nowotarskiej Doliny był tak majestatyczny, ogromny, przedstawił się z taką linią uroczystością i blaskiem barw, że niemal religijne jakieś czynił wrażenie: dusza się podnosiła, serce biło, myśl Boża tymi szczytami stała rubinowo wypisana na niebiosach, jakby długi wiersz księgi Objawienia²⁴.

Krajobraz, jakiego doświadczał „z oddalenia”, wzbudzał doznania estetyczne, w których ogromną rolę odgrywała kolorystyka „zjawiskowego” pejzażu, mieniącego się tęczowymi barwami. Dlatego widok Tatr wprowadzał wrażliwego turystę w nastrój graniczący z religijną ekstazą. Niestety — gdy dojeżdżali do Nowego Targu atmosferę popsuła niepogoda. Zaciekawiony mistycznym zjawiskiem Kraszewski nie domyślał się nawet, że ta chwilowa i ulotna „uroczystość płomienista zachodu” była przepowiednią dżdżystej pory i że przyjdzie mu „okrutnymi rekolekcjami przyplącić chwilowe zachwyty”²⁵.

Przenocował w Nowym Targu i w sobotę (11 sierpnia) wozem góralskim wyruszył do Zakopanego, lecz przez całą drogę padał deszcz. W Zakopanem Giewontu nie zobaczył i przez całą niedzielę pisarz obserwował narastającą ulewę, zadając sobie uporczywe pytanie: wyjaśni się, czy nie wyjaśni...? Przewodnicy (między innymi Wala) przepowiadali wprawdzie poprawę pogody, więc w oczekiwaniu na nią — podobnie jak towarzysze „wielkiego nieznajomego” — Kraszewski częstował się grzybami i poziomkami, wzdychając melancholijnie z powodu nudy oraz narzekając na mgłę zasłaniającą piękne widoki. Tej właśnie niedzieli odwiedzili Kraszewskiego Walery Eliazs i ks. Janota, którzy po 13 latach zaaranżowali tablicę pamiątkową, umieszczoną na budynku rodziny Sieczków. Gdy 12 sierpnia zaczęło się wypogadzać, zaimprovizowano wycieczkę do Doliny Kościeliskiej, którą Kraszewski — tak jak hrabina — określił mianem „majestatycznie pięknej”, lecz szczegółowych wrażeń nie opisał właśnie dlatego, że... znowu zaczął lać deszcz i turyści musieli stamtąd pośpiesznie uciekać. Wydaje się jednak, że większe wrażenie zrobiła na Kraszewskim Dolina Strążyska. Być może dlatego, że zaświeciło słońce, a wówczas wysubtelniony na barwę i osobliwości pejzażu artysta miał okazję zobaczyć błyszczące, ośnieżone szczyty:

²⁴ J.I. Kraszewski, cyt. za: F. Hoesick, *op. cit.*, s. 72.

²⁵ *Ibidem*.

Wonią fiołków czuć różową pleśnią pokryte kamienie, zapach jodeł i wilgoci z nią się łączy. Linie krajobrazu surowe są i uroczyste. Na Strążyskach jakby zwaliska starego zamku wznoszą się obfite i opłukane szczyty zębate oryginalnych kształtów. Tuż przy nich dwa samotne buki z białą korą pochylone wdzięcznie, niemal jedyne. Jodła, wystrzelająca sinym słupem, cienkim z ziemi, króluje tu prawie sama jedna. W jej wzoście, postaci, liściu drobnym, jest coś słabowitego, biednego. Po korze gałęzi czepiają się wąsate mchy, które ją jedzą. Mech, pleśń, rdza, liszajce, mikroskopowe istoty są to właściwie mieszkańcy dolin²⁶.

Taki sposób obserwacji przyrody i krajobrazu świadczy o typowo romantycznym sposobie przeżywania i doświadczania piękna w naturze. Kraszewski — jak niejeden romantyk — kierował się przesłaniem bezpośredniego kontaktu z naturą jako najdoskonalszym źródłem artystycznych inspiracji i (podobnie jak Wincenty Pol) realizował koncepcję „malowania z natury”, starając się w pełni oddać zmieniające się kształty, barwy, lecz także treść znaczeń symbolicznych. W swoim literackim „malowaniu z natury” starał się przy tym wykorzystać osiągnięcia realizmu, przekazując cechy zmysłowe natury. Dolinę Strążyską odwiedził zresztą w towarzystwie Eliasza, z którym sporządzał szkice rysunkowe. Lecz i tę nastrojową kontemplację ciszy przerwał deszcz. Ledwie zaczęli rysować, musieli pośpiesznie wracać.

Nie udał się więc Kraszewskiemu pobyt w Tatrach. Oczekiwanie na pogodę nie usposobiło go przychylnie do dalszego zwiedzania. Był on jednakże wówczas postacią tak znaną i szanowaną przez czytelników, że działacze Towarzystwa Tatrzańskiego (przede wszystkim Leopold Świerż), z okazji hucznie w całym kraju obchodzonego jubileuszu pięćdziesięciolecia jego pracy twórczej, postanowili tę kilkudniową wizytę uczcić organizacją imprezy kulturalnej mającej urozmaicić monotonię podgórskiej miejsciny. Najpierw, w 1877 roku, postanowiono nazwać dwie skały u wylotu Doliny Kościelskiej Bramą Kraszewskiego (jak relacjonował Eliasz: „Od wschodniej strony na skale wielkimi głoskami wykute czyta się słowa: *Brama Kraszewskiego*, a pod spodem na marmurowej tablicy wryty jest napis: *J.I. Kraszewskiemu, niestrudzonemu pracownikowi na polu piśmiennictwa ojczystego, w urzeczeniu półwiekowej pracy, Towarzystwo Tatrzańskie*”). Trzydzieści lat po tym, jak Kraszewski był tam osobiście, na skale umieszczono tablicę pamiątkową z wrytymi złoconymi literami napisem, wskazującym na dar Towarzystwa Tatrzańskiego. W „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” z 1879 roku widnieje adnotacja o tablicy oraz rycina przedstawiająca Bramę Kraszewskiego. Rok później Leopold Świerż opublikował relację z tej uroczystości. Główne obchody zorganizowano 14 sierpnia 1879 roku²⁷. Tablica została poświęcona w obecności zaproszonych gości, w tym przedstawicieli

²⁶ *Ibidem*, s. 74.

²⁷ Por. L. Świerż, *Jubileusz Kraszewskiego pod Tatrami*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1880, s. 53.

wszystkich trzech zaborów. Już o godzinie 7.00 wystrzeliły moździerze ustawione przed budynkiem Towarzystwa Tatrzańskiego, sygnalizując rozpoczęcie obchodów. O godzinie 9.00 zaczęła grać kapela góralska sprowadzona z Kuźnic, a o 10.00 zabiły dzwony kościoła parafialnego, wzywając na mszę w intencji dostojnego jubilata, odprawioną przez ks. proboszcza Józefa Stolarczyka w asyście dwóch innych duchownych. Mszę uświetnił występ utalentowanych sopranistek i skrzypka. Po zakończeniu nabożeństwa o godz. 11.00 goście wsiedli do wozów (przybranych zielonią) i wyruszyli do Doliny Kościelskiej, gdzie oficjalnie powitał ich Władysław Ludwik Anczyc. Aktu poświęcenia tablicy dokonał ks. Józef Martusiewicz, kanonik kapituły katedralnej w Tarnowie, który nadał tej uroczystości wymowę patriotyczno-religijną, akcentując, że „każda sprawa w Polsce zaczyna się od Boga”. W Dolinie Kościelskiej ponownie wystrzeliły na wivat moździerze i odśpiewano *Mazurka Dąbrowskiego*. Przemawiając przy Bramie Kraszewskiego, ks. Martusiewicz wspomniął Wincentego Pola — „wieszca i piewę ziemi naszej”, nawiązując do inicjatywy ustawienia w tej Dolinie krzyża z inskrypcją św. Pawła „I nic nad Boga!”. Podkreślił wysoką rangę tego miejsca, w którym zdecydowano uhonorować kolejnego zasłużonego dla kultury polskiej pisarza²⁸. Nad przyczyną popularności Kraszewskiego zastanawiał się Marceli Moty, wskazując niezwykłą intuicję pisarza, wyczucie „właściwości i ducha narodu, wcielenie się weń całkowite i oddanie takowego w przystępnej, a dla każdego zrozumiałej, bo sercem poczutej formie”²⁹. Sekretarz Towarzystwa Tatrzańskiego, Leopold Świerz, porównując Kraszewskiego do Aleksandra Dumasa, określił go mianem „najpłodniejszego pisarza epoki”³⁰. Podziękował Martusiewiczowi za odwagę uczestnictwa w „uroczystym akcie narodowym”, w tej manifestacji solidarności patriotycznej, wyrażonej przez reprezentantów różnych dzielnic Polski z poczuciem wdzięczności dla zasług Kraszewskiego w kształtowaniu świadomości narodowej, w krzewieniu wiedzy historycznej, w uwrażliwianiu czytelników na piękno i wartość rodzimych krajobrazów. Wystrzały moździerzy (powtarzające się po wygłoszeniu każdej mowy, którym towarzyszyła muzyka przygrywająca pieśni narodowe) zakończyły uroczystość, a następnie zgromadzeni goście udali się do Altany Goszczyńskiego, gdzie pierwszy toast na cześć jubilata wzniósł ks. Martusiewicz. Altana stała niedaleko Źródła Lodowego. Wedle *Encyklopedii tatrzańskiej* W.H. i Z. Paryskich

Źródło Lodowe, w pobliżu Bramy Kraszewskiego, nazywane też było później Źródłem Goszczyńskiego. W roku śmierci poety wystawiono tu altanę jego imienia, przeniesioną później na Halę Smytnią obok krzyża Wincentego Pola. Altana uległa zniszczeniu³¹.

²⁸ Por. *ibidem*, s. 54.

²⁹ *Ibidem*, s. 56

³⁰ *Ibidem*, s. 58.

³¹ S. Sierotwiński, [w:] S. Goszczyński, *Dziennik podróży do Tatrów*, oprac. S. Sierotwiński, Wrocław 1958, s. 213, przyp. 24.

Nie wiadomo, czy ustawiono ją w 1876 roku, lecz najprawdopodobniej postanowiono uczcić poetę w miejscu pierwszego wypoczynku podczas wycieczki do Doliny Kościeliskiej³².

Nie wiadomo też, kiedy dokładnie ją przeniesiono, lecz miejsce usytuowania wspomnianej Altany w 1879 roku można zlokalizować na podstawie *Przewodnika* Walerego Eliasza, który na jednej z rycin przedstawia drewnianą kładkę na wysokości Bramy Kraszewskiego z adnotacją:

wreszcie wysiadamy z wozu, bo już dalej nie ma celu trząść się na kołach. Jesteśmy u drugiej Bramy, nazwanej *Bramą Kraszewskiego*, przeszedłszy po wygodnej ławie na drugi brzeg potoku, stajemy u Źródła Lodowego, przy którym jest altana Towarzystwa Tatrzańskiego, oznaczona imieniem Goszczyńskiego, gdzie wokoło ławy i stoły, na paliskach z desek porobione, świadczą o zwyczaju biesiadowania w tym miejscu³³.

Ilustracja na kolejnej stronie *Przewodnika* Eliasza przedstawia drewnianą kładkę prowadzącą przez potok ku skale z pamiątkową tablicą. W trakcie biesiadowania w Altanie uczestnicy uroczystości wystosowali do Kraszewskiego pisemne życzenia, pod którymi zebrano 143 podpisy i przesłano je czcigodnemu jubilatowi, dołączając do nich wieniec z szarotek zerwanych ze skały (Bramy Kraszewskiego) i innych kwiatów białych, szafirowych i różowych. Gdy około godziny 18.00 orszak gości powracał z Doliny przy akompaniamencie muzyków, zatrzymano się przy ul. Kościeliskiej przed domem Sieczki, gdzie odegrano *Mazurka Dąbrowskiego*. Świerż zakończył swoje sprawozdanie znamienną konkluzją — że tak wspaniała uroczystość godna była najpiękniejszej pogody, która w sierpniu 1879 roku dopisała bez zarzutu. Czyżby miał świadomość, że to właśnie pogodowa mizéria zniechęciła Kraszewskiego do podróży w Tatry? Pisarz nigdy więcej tam nie przyjechał — podobnie jak Gabriel Piławski i współtowarzysze „wielkiego nieznanego” — wycieczkę w Tatry traktując w kategoriach rozrywkowej przerwy w odbywaniu kuracji leczniczej (ostatecznie w Krynicy z pogodą również nie było najlepiej: deszczyk mżył, a na deptaku dawało się odczuć wilgoć³⁴, mglisto, pochmurnie i wietrznie). Zwłaszcza że miłośnicy Tatr i doświadczeni znawcy tatrzańskiej meteorologii sugerowali, iż bez względu na pogodę (która może się poprawić lub nie) tamtejsze warunki klimatologiczne sprzyjają poprawie kondycji psychofizycznej. Jak wskazywał Eliasz:

Co do pogody, również nic się nie da orzec stanowczego; bywają lata pod Tatrami raz piękne, raz brzydkie, w każdym razie dla zdrowia korzystne, gdyż wedle spostrzeżeń lekarskich w górach, choćby najczęstsze opady atmosferyczne, dodatnio działają na ludzki organizm. Niech

³² Za tę sugestię dziękuję prof. Jackowi Kolbuszewskiemu.

³³ Por. W. Eliasz, *op. cit.*, s. 125.

³⁴ Por. J.I. Kraszewski, *Wielki nieznanomy*, s. 14.

się tedy nikt nie zraża, że jednego lata trafił na ciągłą słotę w górach, bo właśnie może następne odznaczy się piękną pogodą³⁵.

Pilawski miał tego świadomość, wyruszając do Zakopanego, mimo ostrzeżeń kuracjuszy krynickich („Ale któż się tak późno do Tatrów wybiera, koniec lipca, lada chwila spaść mogą śniegi. Rok słotny!”³⁶). Wiedzą o tym i dzisiejsi amatorzy letnich wakacji pod Tatrami, którzy niezrażeni niepogodą — nieustająco tam wracają każdego sierpnia.

It will clear up or it will not... Józef Ignacy Kraszewski's Tatra meteorology

Summary

The article is an attempt to interpret Józef Ignacy Kraszewski's novel *Wielki nieznajomy* [*The Great Stranger*], the plot of which includes reminiscences of the writer's brief stay in Zakopane in 1866. The most interesting thread in the novel is a trip to the Tatras that is interrupted and put on hold by bad weather. The protagonists are impatiently waiting for it to improve, expressing their scepticism about holidaying in the Tatras. In the novel, Kraszewski ridicules and exposes pathological forms of behaviour of intellectuals in the mountains. All protagonists expected not only entertainment from the trip, but, first of all, extraordinary, ecstatic experiences. They were not wrong when, in Nowy Targ, enchanted by the sight of a mountain range stretching before their eyes on the horizon, they observed the sunset, presented by Kraszewski in the convention of a painting, emphasising the colourful palette of changing hues, turning gradually from bright to dark colours. It is the only bright episode in the entire trip to the Tatras. Rainy weather put Kraszewski himself off Zakopane, but by that time the writer had become such a well-known and respected figure that members of the Tatra Society decided in 1877 to commemorate this biographical episode of the author of *Wielki nieznajomy* by calling two rocks at the exit from the Kościelisko Valley (which the writer visited personally) the Kraszewski Gate and placing a commemorative plaque on the spot. The plaque was blessed on 14 August 1879 in the presence of members of the clergy and guests from all three partitioned parts of Poland.

³⁵ W. Elias, *op. cit.*, s. 10.

³⁶ J.I. Kraszewski, *Wielki nieznajomy*, s. 154.